

Bóg i Ojczyzna!

Za prawa ludu polskiego w Brazylii.

000000
Numer
pojedynczy
kosztuje
200 rs.
000000

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

000000
Dla poszu-
kujących
pracę ogło-
szenia
darmo.
000000

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KURYTYBIE.

Przedpłata wynosi: Rocznie w Kurytybie 10.000 " z przesyłką pocztową . . . 12.000 " za granicę 14.000	ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: Gazeta Polska — Rua 13 de Maio N. 35 — Curityba PARANA — BRAZIL. Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.	OGŁOSZENIA po 100 reisów od wiersza drobnym drukem. Opłata za wszelkie ogłoszenia — z góry. —
--	---	--

Redaktor i wydawca **Leon Bielecki.**

O nasz byt.

(Dokończenie.)

Szkola ta już istnieje. Otwartą została 15 Stycznia b. r. w Alfredo Chaves na linii 4ej; na dzień ten zbiegła się wielka liczba narodu naszego ze stron bardzo odległych. Po uroczystem nabożeństwie został poświęcony nowy wspaniały budynek szkolny, wystawiony pracą i kosztem naszych współrodaków z tej linii 4ej. W ławach szkolnych zasiadło 24 młodzieży naszej od lat 10 do 21, oddanych przez rodziców do nauki. A jak widoczna u nich chęć, pragnienie nauki! Nie mogą tu zamilczeć bardzo pocieszającego przykładu: Gdy wstąpiła się o otwarcie się mającej tej szkole, jeden 20 letni młodzieniec ze St. Marko pokłonił się swoim ojcom i najniespodziewaniej w te słowa ich prosił: Ojcowie, zarobione przezemnie kilka dziesiąt milrejsów przeznaczyliscie dla mnie. Prawda—mógłbym sobie kupić za nie jużto konia, jużto siodło z blachami lub co innego, a nie byłibyscie o to krzywi. Dozwólcie przeto, bym ten mój zarobek obrócił na moje wykształcenie—bym poszedł do szkoły.—I poszedł i uczy się.—Nie prawdaż? I w górę serca! Oby ten przykład znalazł jak najwięcej naśladowców.

A i rodzice tych uczni składają dowody troskliwości o przyszłość swych dzieci, bo i pieniędzmi według możliwości przykładają się do ich utrzymania w szkole, i obywają się bez nich przez rok cały w pracach domowych.

Zarząd szkolny składa się z czterech następujących mężów: p. Jan Reszke, prezes i skarbnik, zaś doradcy pp. Fr. Ciechanowski z Antonio Prado, Fr. Marchewicz z Alfr. Szaves i L. Zuzelski z Kapoeiras. Do Zarządu należy baczenie na należyte i uczciwe prowadzenie zakładu szkolnego, umowa z nauczycielami, przyjmowanie młodzieży do zakładu, przyznawanie zapomóg i prowadzenie rachunków pieniężnych.

Kierownikiem szkoły i nauczycielem jest p. Gabryel Muszyński.

Warunki utrzymania w tej szkole są następujące:

Nauczyciel Muszyński daje uczniom całe utrzymanie, a więc daje pożywienie, opranie, światło, reperację odzieży, dalej książki, kajeta, wogóle przybory do pisania; przyrzekł otoczyć ich opieką rodzicielską, szczególnie w razie choroby nadto udziela nauk. Za to zaś pobiera od ucznia w wieku do lat 16-tu 80 milr., ponad lat 16cie 100 mlr.

za rok szkolny t. j., za 10 miesięcy. Trzeba przyznać, że pod tymi warunkami podjął się tej pracy nie w jakichkolwiek widokach zarobkowych, lecz jedynie z chęci przysłużenia się narodowi, bo każdy może chyba obliczyć, że utrzymanie chłopca, płacącego 80 milr. za 10 miesięcy wynosi dziennie tylko 266 reisów, płacącego zaś 100 milr. wynosi 333 rajsów. Wyzysku zatem niema żadnego.

O ile szkoła ta odpowie położonym w niej nadziejom, o ile nauczyciel swemu zadaniu — nie można sądzić naprzód. Są jednak pewne powody spodziewać się, że nadzieje zawiedzione nie będą. Bo oto w Zielone Świątki, zebrał się w szkole tej cały jej Zarząd, a po zbadaniu na miejscu stosunków zakładu, wyraził nauczycielowi swoje uznanie, objawił jednak życzenie, by postarano się o majstra ciesielsko-stolarskiego, któryby młodzieżą pokierował w pracy tej tachowej—co też natychmiast uczyniono. Zbadano rachunki kasowe tego zakładu i przyjęto je do wiadomości, odpisy zaś przychodów i rozchodów rozesłano do wszystkich gmin naszych rodaków z usilną prośbą, by zaraz zwrócono uwagę Zarządu, adresując do p. Jana Reszki lub którego z doradców, jeśli nie uwidoczniło czyjej ofiary.

Rodzice uczniów, czy to z naturalnej troskliwości o nich, czy to z zaniepokojeni rozpuszczanymi zemi—choć fałszywymi—wieściami o tej szkole, często do niej przybywali, a widząc swe dzieci w stanie dobrym pod względem bytu i moralności, spokojni o nie wracali do domów.

A jeszcze jedną próbę przeszedł ten zakład. Od 15-go Stycznia b. r. było w nim 24 młodzieży. 3-go Kwietnia tego roku wry padły święta Wielkanocne, na które prawie wszyscy uczniowie rozeszli się do domów swoich, by z rodziną je spędzić. Do świąt Wielkanocnych upłynęło więc od rozpoczęcia szkoły półtrzecia miesiąca. Jak już wspomniano wyżej, są w tej szkole młodzieńcy w latach 16 do 18tu i ponad 20, na tyle zatem chyba rozsądku już mają, by i sami ocenili, czy tych półtrzecia miesiąca nie zmarnowali. i czy warto po świątach do szkoły wracać. A także gdy do rodzin swych na święta przybyli, z pewnością szczególną uwagę zwrócili na nich i rodzice i krewni i sąsiedzi. Gdyby ci zatem nabrali byli przekonania, że ci młodzi jak głabami do szkoły poszli tak głabami wrócili nie nie skorzystawszy, lub gdyby byli zauważyli, że postępowanie tych młodych po kilku miesiącach zmieniło się na gorsze, z pewnością

albo sami młodzi uczniowie powiedzieliby: do szkoły tej już nie wrócimy, albo starsi powiedzieliby im stanowczo: zostaniecie w domu.—A tymczasem co się stało?? 24-ech było od początku, a po świątach wróciło ich do szkoły 24-ech wszyscy!! Świadcstwo dla zakładu najlepsze. W górę serca!!!

Jakie są środki, jakie fundusze do utrzymania tego zakładu? Za trzech uczni rodzice opłacają całą należność, — za jednego opłacała należność jedna osoba, jako stypendyum,—za czterech całą należność zobowiązał się zapłacić Zarząd szkolny,—zaś za resztę szesnastu zapłacą w większej lub mniejszej części rodzice uczni, a Zarząd doloży zapomogę.

A Zarząd z kąd ma fundusze na rozdzielanie zapomóg? Od narodu, bo naród powiedział: zaczniście, pracujcie, a my dopomożemy. I naród pomaga. Na każdej linii, przy każdej kaplicy obrany jest jeden mężczyzna, który od rodaków na ten cel składki przyjmuje, jemu to oddaje ks. Jedliński co przy sposobności zbierze na szkołę w kaplicy, jemu to także składają zapisani do „kółka szkolnego“ miesięczne swoje sześć wentynów,—a on, jak i inni z innych gromad, odsyłają uzbierany grosz do skarbnika, na co zawsze otrzymuje pokwitowanie. I tak ziarnko do ziarnka uzbierała się dotychczas miarka... 700\$000 r. Nie wystarcza to wprawdzie na wydatki całego roku, trzeba bowiem jeszcze Zarządowi przeszło 300\$000 r. by wyszedł na czysto — ale jest w Bogu nadzieja — żywie naród ofiarny, tem bardziej, że tą ofiarę składa sam dla siebie. Ci, którzy dotychczas stali obojętni na stronie, przypatrując się z niedowierzaniem na wspólną pracę naszego ludu, gdy zobaczą że nie jest to igraszka, ale że w tej sprawie chodzi naszemu narodowi o życie, przyłączą się do wspólnej pracy.

Co w myśli to i na języku—a raczej na piśmie. Wspominając o tych od których Zarząd szkoły pomocy się jeszcze spodziewa, mam na myśli (rodaków naszych) na Marianna Pimenta i na St. Feliciano. W pierwszej miejscowości mieszka 250 rodzin polskich, w drugiej 420, więc razem 670 rodzin. Gdyby każdy z gospodarzy tych rodzin na wspólny ten nasz cel złożył ofiarę 500 reisów, uzbierałaby się suma 335\$000 r. t. j. tyle, aby bez troski Zarząd szkolny zakończył rachunki roczne. A to tembardziej, do nich się Zarząd odzywa, że, o ile mi wiadomo, na St. Feliciano właściwie ta myśl założenia takiej szkoły znalazła największą

zachętę, a w Marianna Pimental silnem odbiła się echem. I wiercie mi, drodzy bracia! pomocy Waszej wspólna ta nasza praca bardzo potrzebuje. Zwłaszcza tylko i zauważcie, że my, w tych stronach przebywając, czynimy co sil naszych. Utrzymujemy kapliczki tak nam potrzebne, stawiamy szkoły po liniach, składamy się na nauczycieli, naszych liniowych. Oplacamy także roczne pensye dla księży proboszczy, chociaż obcych narodowości, bo na to nastają, i podatki rządowe uiszczamy, a jednak i jaką taką ofiarę złożyliśmy na wspólną szkołę wyższą, w której zgromadzona jest młodzież z różnych stron Rio Gr. do Sul. Jest nam także wiadomo, żeście chętni do ofiar na cele szlachetne, żeście gotowi składki między sobą urządzać dla takich którzy z poza morza do Was się o nie odzywali. No dobrze—Bóg i te by Wam wynagrodził. Ale co będzie z nami wszystkimi, z naszą potomnością, jeśli my się sami nie będziemy wspierać. Gdzie mamy te rządy, gdzie tych książąt i magnatów, gdzie tych dobroczyńców, którzyby te biedne nasze sieroty—a tych jest coraz więcej—opieką otoczyli?? Nie mamy ich. To też jeśli i sami się nie będziemy wspomagać—nie wiele uczynimy.

Dlatego wołamy do Was: Pomoc dajcie nam Rodacy!! Rodacy!! Bądźcie pewni, że to wołanie nasze o pomoc nie wyjdzie poza granice stanu naszego Rio Grande do Sul, nie zawołamy o nią ani do rodaków w Parana, ani w St. Paulo i w St. Catharina, bo tam współbracia nasi w tych samych co i my tu warunkach i swoje naglące mają potrzeby; nie wołamy o tę pomoc do Europy, bo tam wyobrażają sobie, że nam tu ziemia złoto wydaje, a zresztą jeśli kiedy zawołamy, to dopiero wtedy, gdy wszystko uczynimy, co w naszej sile, a wtedy ze szlachetną dumą im powiemy: „patrzcie—nie jako żebracy o jałmużnę do was przychodzimy, ale jako pracownicy na niwie narodowej; zrobiliśmy co było w sile naszej ale dalej nam trudno—a więc Was jako braci prosimy o pomoc.“

Jakie są zamiary i widoki na przyszłość co do tej szkoły? Przedewszystkiem czekamy na roczny po-

pis w tej szkole, który się odbędzie prawdopodobnie 28. 29 i 30 Października b. r. — Jeśli popis ten wypadnie ku zadowoleniu naszego ludu, istnienie dalsze i trwałe tego zakładu będzie zapewnione, liczba uczni podwoi się albo i potroi. Bo to, że dotychczas tylko 24 uczni jest w tym zakładzie, to nie dziwnego. Przeciwnie dziwić się potrzeba, że ich aż 24 się uzbierało, trzeba bowiem wziąć na uwagę, że to nowość, że to dopiero rok pierwszy—to też i rodzice, posyłając tam swe dzieci, posyłali je jakby na próbę, mówiąc: „zobaczmy“, a i naród wspomagając swemi ofiarami, czynił to perswadując sobie tak: toć nie wiele stracimy a popróbować można. To też jeśli ta jednoroczna próba okaże korzyści, naród zakładowi upaść nie da. A i w tym roku liczba uczni powiększyła by się już była znacznie, ale Zarządowi brakło funduszów na zapomogi, a i po dwumiesięcznej już nauce nowych uczni nie można było przyjmować, chociaż o to proszono, by nie wprowadzać w naukach zamieszania.

Jeśli nadzieje się spełnią, to jest, jeśli zakład będzie prowadzony dobrze, i jeśli naród wszystek dopomoże, to na rok przyszły przynajmniej trzech nauczycieli koniecznych potrzebnych będzie w tym zakładzie i nich Zarząd się postara.

A teraz zróbmy mały rachunek: Gdyby tylko dwa tysiące rodzin polskich w Rio Grande do Sul (a jest ich tu do pięciu tysięcy) pomagało wspólnej sprawie, dając **miesięcznie jeden tuzin jaj**, to każdego miesiąca uzbierałoby się dwa tysiące tuzinów jaj, czyli licząc tuzin po 160 reisów [po 8 wentynów], uzbierałoby się miesięcznie 320\$000 r., zaś **w jednym roku 3840\$** wyraźnie trzy tysiące osiemset czterdzieści milreisów. Postępując tak przez lat choćby pięć i rozsądnie tej pomocy używając, dużo—dużo zdziałałoby można, zmieniliby się postać naszego narodu na lepsze.

Czy uwagi te moje nie są tylko głosem wołającego na puszczy—czy naród nasz nie jest tą twardą skałą, o którą wszelki głos odbija się bez skutku—przyszłość pokaże.

Nabram.

Do dziejów „Krzyżactwa” w Stanie Sw. Katarzyny.

I.

Czytając artykuły pisane w Szanownem piśmie naszym Gazecie Polskiej w Brazylii „Krzyżacy w Paranie”, przyszliśmy do wniosku, że i my nie byle co moglibyśmy o nich powiedzieć. Za dowód nam posłuży to, że my już lat 10 z okładem odczuwamy opiekę OO. Franciszkanów nad sobą, i że nas bardziej do serca krzyżackiego przycisnęto, bośmy najbliżsi potężnego ich siedliska w Blumenau. „Ale wierzą mi Szanowny Czytelniku, że nie mam wcale zamiaru pisać przeciw Szanownemu Duchowieństwu—przeciw prawym przewodnikom dusz naszych, lub przeciwko naszej wierze sw. rzymsko-katolickiej. O! uchowaj mię Boże od tak sprośnej myśli! Ja tylko chcę wynurzyć że są tacy kapłani, którym widocznie nie chodzi o wielkość Kościoła Chrystusowego, lecz wyłącznie o wielkość Niemiec. Zbawiciel nasz dał moc Apostołom przez Ducha Św., mówienia wszystkimi językami, a Franciszkanie niemieccy prawdopodobnie tej mocy nie posiadli, albo pomijają prawo Boże, gdyż zawsze i wszędzie swój tylko niemiecki protegują,—a dlaczego?—już odpowiedź była w Gazecie: bo tak chce rząd pruski! a gdy oni tak spełniają to, co chce rząd, to są sługami rządu, a nie kościoła katolickiego!

My Polacy, katolicy, od ojców naszych nauczeni cześć i szanować przewodników dusz naszych jako prawo sługi i zastępców Chrystusa Pana na ziemi, okolicznością łóż skazani na opuszczenie drogiej Ojczyzny, osiedliśmy tu w Brazylii. W początkach naszego tu pobytu mieliśmy potrzeb wiele. Ale może najbardziej uczuwalimy potrzebę księdza. Otóż po paru latach oczekiwania osiedli w Blumenau OO. Franciszkanie niemieccy; byliśmy nad wyraz radzi, gdyż nie postalo nam jeszcze to w głowie, aby ksiądz i ksiądz nie było to samo—doczekaliśmy też dnia, w którym pierwszy franciszkanin naszą kolonię Massarandubę odwiedził—a przyznać trzeba, że był to ksiądz zacny. Był nim W ny O. Ceno. Ten zalecił nam pobudować kaplicę, co też po dwu latach usfu-

POTOP.

Powieść z lat dawnych

przez

Henryka Sienkiewicza

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

Tam rzucił się na kolana i chwyciwszy za strzemień, począł krzyczeć:

— Ratuji, miłościwy panie! ratuj! Mam twoje słowo królewskie, ugoda podpisana. ratuj, ratuj! Zmiluj się nad nami! Nie pozwalaj mnie zamordować!

Król na widok takiego upokorzenia i takiej hańby odwrócił ze wstrętem oczy i rzekł:

— Panie feldmarszałku, uspokój się pan!

Lecz sam twarz miał strapioną, bo nie wiedział, co czynić. Naokół zbierały się coraz większe tłumy, i zbliżały się coraz natarczywiej. Wprawdzie stanęły chorągwie jakby do boju, a piechota zamojska utworzyła

naokół groźny czworobok, lecz jaki miał być wszystkiego koniec?

Król spojrzal na Czarnieckiego, lecz ten tylko brodę kręcił z wściekłością, takim gniewem wzburzyła mu się dusza przeciw niekarnośći pospolitego ruszenia.

Tymczasem kanclerz Koryciński rzekł:

— Miłościwy panie, trzeba ugody dotrzymać.

— Tak jest! — rzekł król.

Wittemberg, który pilno patrzył im w oczy, odetchnął swobodniej.

— Najjaśniejszy Panie! — zawołał — wierzę w twoje słowo, jak w Boga!

A na to stary hetman koronny, pan Potocki:

— A czemuż to waść tyle przysięg, tyle ugód i kapitulacji łamał? Kto czem wojuje, od tego ginie... Wszakżeś to Wolffa, pułk królewski, wbrew kapitulacji zagarnął?

— To nie ja, to Müller, to Müller — odrzekł Wittemberg.

Hetman spojrzal z pogardą, zaczem odwrócił się od króla:

— Miłościwy panie! Nie mówię tego,

abym waszę królewską mość miał do złamania także ugody pobudzać, bo niechże wiartomstwo po ich jeno stronie będzie.

— Więc co czynić? — spytał król.

— Jeśli go teraz do Prus odeszlem, to z pięćdziesiąt tysięcy szlachty ruszy za nim i nim do Pultuska dojedzie już go rozsiekają... Chybaby mu cały komput wojska za strożę dodać, a tego uczynić nie mogę... Słyszysz, wasza kr. mość, jako tam wyją. Hevera... słuźna jest przeciw niemu zawziętość... Trzeba najprzód jego osobę ubezpieczyć, a odesłać, wszystkich, gdy ten ogień ugaśnie.

— Nie może inaczej być! — rzekł Kanclerz Koryciński.

— Ale gdzie go ubezpieczyć? Tu go trzymać nie możemy, bo tu, u licha, wojna domowa wybuchnęła gotowa — ozwał się pan wojewoda ruski.

Na to wystąpił pan starosta kaluski, Sobieran, i wydymając mocno wargi, rzekł ze zwykłą sobie fantazyą:

— A! cóż! miłościwy panie! Dajcie mi ich do Zamościa, niech posiedzą, póki się

teczniono. Postawiono budynek 18 metrów długi, 10 szeroki i 4 wysoki, ściany wiązane z drzewa a wykładane cegłą paloną i t. d. Tenże O. Ceno nalegał na kolonistów, aby założono szkołę, a że koloniści byli za biedni aby mogli budować drugi budynek, więc sprowadził nauczyciela i kazał dzieci uczyć w kaplicy, i zapowiedział, iż żadne z dzieci nie będzie do pierwszej spowiedzi i komunii św. przyjęte, jeżeli nie będzie umiało czytać i pisać choćby było 20 lat stare. Więc ludzie całą duszą Ignęli do tegoż księdza. Ale że O. Ceno był zarazem Przełożonym klasztoru w Blumenau i wydatkował z kasy klasztornej pewne kwoty pieniężne na biedne wdowy i sieroty, a w pierwszych latach było tego nie mało, gdyż śmiertelność była wielka, Prowincya jednak i inni Ojcowie byli odmiennego zdania, więc O. Ceno przenieślono do innego klasztoru, a nas zaczął odwiedzać inny kapłan, ma się rozumieć nie umiejący ani słowa po polsku, tak że spowiedź odbywała się przez tłumacza. Na szkołę nie zwracał uwagi czy takowa istnieje lub nie, a do pewnej wiarogodnej osoby przy świadku wyraził się o nas tak, iż wołał by mieć do czynienia z najpodlejszą narodowością niż z polakami; zapytany o powód, odpowiedział nie dał. Ten był krótko. Po nim przyjechał O. Daniel. W tym czasie założono tu towarzystwo polskie „Pogoń”. Otóż O. Daniel zaczął przeciwko temuż występować, a że nauczyciel powołał takowe do życia, więc przeciwko temuż i przeciwko szkole. Oświadczył on, że szkoła to kosztowna rzecz, żeby lepiej koloniści posyłali swe dzieci do jakiej starej kobiety na jaki miesiąc aby ich uczyła katechizmu, a gdy on następny raz przyjedzie, to zabawi tu ze dwa dni, to reszty edukacji dokończy i do pierwszej spowiedzi przyjmie. Ale że koloniści byli innego zdania, więc trzeba było innego argumentu poszukać. Tenże nauczyciel był ustanowiony przez O. Ceno do prowadzenia kasy i kaplicy, i co Niedziela i Święta odczytywał Ewangelię św. i prowadził śpiew w kaplicy. Więc O. Daniel zażądał od niego aby mu za każdą wizytę dawał z kasy bez wiedzy członków po 10000, czemu tenże się oparł. Od tegoż

czasu O. D. zaczął się starać energicznie, aby zożydzić nauczyciela i obalić szkołę, a tym samym zamachem i towarzystwo. Począł tedy straszyć piekłem tych, co należą do Towarzystwa, używając ku temu konfesyonału, i nie dawał rozgrzeszenia tym którzy z Towarzystwa nie chcieli wystąpić; wmawiał, że to jest zbrodnią śpiewać takie pieśni jak Boże coś Polskę, Z dymem pożarów i t. d. (Dalszy ciąg za tydzień.)

Lucena, dnia 24 Lipca 1904 r.
Szanowna Redakcyo!

Niejednokrotnie już na łamach „Gazety Polskiej” wypowiedziano niezadowolone z powodu postępowania tutejszego komisarza policji p. Bisignanigo, który władzy swej w różnych znanych już czytelnikom sprawach nadużywał. Szczytem oburzającej zarzucenia jego jest zachowanie się wobec drogiego naszego proboszcza ks. Dyli, któremu z urzędu śmiało zarzucił, jakoby tenże z ambony uczynił miejsce propagandy politycznej, wrogię rządowi parańskiemu. My niżej podpisani parafianie, co uczęszczamy na każdorazowe kazanie W-go ks. Dyli, poświadczamy niniejszem, iż nigdyśmy nie takiego z ambony nie usłyszeli, coby ujmę mogło czynić rządowi parańskiemu, — i wobec tego protestujemy przeciwko niegodnej insynuacji tutejszego komisarza policyjnego, który zapominał o szacunku, jaki winien swemu proboszczowi.

Franciszek Dąbrowski, Niespodziński, Jan Blonkowski, Ignacy Domin, Michał Senczyzyn, Marcin Bigas, Jan Zieliński, Franciszek Zagurny, Paweł Klodziński, Antoni Galecki, Aleksander Galecki, Franciszek Flenik, Jan Jabłoński, Stanisław Bojarski, Jakób Jankowski, Marcin Wawrzyniak Antoni Wypijewski, Józef Gliwiński, Teofil Kijewski, Franciszek Jankowski, Franciszek Falkiewicz, Stefan Barankiewicz, Wawrzyn Radziszewski, Walenty Bartnik, Michał Wychodźki, Józef Landowski, Władysław Ciemięgowski, Walenty Durys, Józef Rátkowski, Józef Reboński, Jan Gąsiorowski, Kazimierz Zaporowski, Gabriel Grabowski, Józef Węgrzynowski, Józef Mińkowski, Józef Mayer, Wiktor Stachoń.

spokój nie uczyni. Już go tam przed szlachtą obronię... Ba! niech mi spróbują go wydrzeć! Ba!

— Ale w drodze, jak go wasza dostojność obronisz? — spytał kanclerz.

Ha! jeszcze mnie na pacholków stać. Albo nie mam piechoty i dział, co? Niech go Zamojskiemu wydrą! Obaczym!

Tu zaczął w boki się brać, po udach klepać i na kulbace na obie strony się przechylać.

— Niema innej rady! — rzekł kanclerz.

— I ja nie widzę! — dodał pan Lancoroński.

— To ich i woźcie, panie starosto! — rzekł do Zamojskiego król.

Lecz Wittemberg, widząc, że już życia jego nie grozi, uznał za stosowne protestować.

— Nie tegośmy się spodziewali! — rzekł

Na to pan Potocki, ukazując w dal ręką:

— A to proszę, nie zatrzymujem, wolna droga!

Wittemberg umilkł.

Tymczasem kanclerz rozesał kilkudziesię-

ciu oficerów, aby głosili wzburzonej szlachcie, że Wittemberg nie odjedzie wolno ze stania odesłany do Zamościa. Tumult nie zaraz wprawdzie się uciszył, jednakże wieść podziałała uspokajająco. Nim wieczór zapadł, umysły zwróciły się w inną stronę. Wojska poczęły wchodzić do miast i widok odzyskanej stolicy napelniał wszystkie dusze radością tryumfu.

Radował się i król, jednakże myśli, że nie mógł w zupełności dotrzymać warunków ugody, trapiła go niepomięła, zarówno jak wieczna niekarność pospolitego ruszenia.

Czarniecki żuł w sobie gniew.

— Z takim wojskiem nigdy nie można być jutra pewnym — mowił do króla. Czasem bije się źle, czasem po bochatersku, wszystko od fantazyi, a lada podmuch, to i bunt gotowy.

— Daj Boże, by się nie zaczęli rozjeżdzać, — rzekł król — bo jeszcze potrzebni, a już myślą, że wszystkiego dokonali.

— Sprawca tego rozruchu powinien być koźmi rozorwan, bez względu na usługi, jakie oddał! — mowił dalej Czarniecki.

Z ZIEM POLSKICH.

Zabór rosyjski.

Do historii naszego męczeństwa przybywa nowe okrucieństwo, popełnione przez rozbestwionych, wiecznie pijanych żołdaków moskiewskich.

W Kaliszu (Królestwo Polskie) władze podrażnione objawami niezadowolenia więźniów politycznych, dopuścili się na nich niesłychanych rzeczy — pisze jedna z gazet krakowskich.

Do celi wpadli umyślnie podnieceni poprzednio wódką żołnierze, policya, żandarmi i bili w okrutny sposób więźniów. Ludzie mają polamane żebra, nogi, ręce, powybijane oczy, leżą pokłóci bagnietami, pocięci szablami. 70 osób znajduje się w szpitalu. Jakiś żołnierz pochwyił związanego więźnia i złamał mu rękę o kolano, jak kawałek drzewa. Każdego z więźniów biło 8 do 10 pijanych żołnierzy. Więźniów kopano, pluto na nich, wiązano im ręce, nogi, zawieszono na kijach i uderzeniami drągów, lamano ręce. Wszystko to działo się za „pozwoleniem” i wiedzą władzy wyższej, gubernator bowiem był obecny podczas tej krwawej egzekucji Barbarzyńskie instynkty moskali podrażnione niepowodzeniami wojennymi, szukają sobie zapewne ujścia w mordowaniu bezbronnej ludności polskiej.

— W spisach zabitych i ranionych na dalekim Wschodzie coraz częściej spotykamy całe szeregi nazwisk polskich. Szkoda naszych braci poległych w podłej moskiewskiej sprawie. Wojna, a zwłaszcza zasada rządu zapłacenia jej kosztów krwią i mieniem polaków, dostarcza coraz więcej powodów niezadowolenia. W Warszawie ciągle manifestacje, utarczki z policją, spowodowane brakiem pracy, wiele bowiem fabryk zajmowało się tylko obstarunkami z Mandżurji, z wybuchem zaś wojny — stanęły, pozabawiając chleba tysiące robotników. Cała wina spada na tych, co wojnę wywołali, to jest na moskali.

Kazano też najsurowiej szukać pana Zagłoby, bo nikomu nie było tajno, że onto podniósł burzę, lecz pan Zagłoba, jak w wodę wpadł. Szukano go w mieście, w namiotach, między taborem, nawet między Tatarami, wszystko napróżno. Powiadał przytem Tyzenhauz, że król, jak zawsze dobry i miłościwy, życzył sobie z całej duszy, żeby go nie znaleziono i że nawet nowennę na to odprawiał.

W tydzień zaś później, po jakowymś obiedzie, gdy monarsze serce wezbrało radością, usłyszano z ust Jana Kazimierza słowa następujące:

— A rozgłoscie tam, żeby się pan Zagłoba dłużej nie chował, bo już uam po nim i jego krotchwilach tęskno!

Gdy kasztelan kijowski zachęnił się na to, król dodał:

— Ktoby w tej Rzeczypospolitej jeno sprawiedliwość, nie miłosierdzie miał w sercu, tenby zamiast serca, topór w piersiach nosić musiał. O winę tu łatwiej, niż gdzie indziej, ale też i poprawa nigdzie tak rychło nie następuje!

Zabór pruski.

W Poznaniu dn. 3 Lipca odbył się Zlot Sokolów. Na boisku około osmset chłopów. Ze wszystkich gniazd przybyły drużyny. Górny Śląsk, Berlin, Westfalia, Saksonia miały swych przedstawicieli. Pomimo przeszkód stawianych przez policję, niedopuszczenia publiczności na miejsce ćwiczeń — Zlot jednak wypadł okazale. A działo się to jak raz wtedy, gdy w Berlinie zbór parobków politycznych, zwany pruską izbą deputowanych, z niesłychaną czelnością gwałcąc konstytucyę i najświętsze pojęcia ludów cywilizowanych, kuł nowe prawo wyjątkowe, nowy dekret śmierci na polskość.

Rząd nienawidzi tow. „Sokola“ uważając je za przednie strażę polskości, ogół jednak sympatyzuje ogromnie, czując jaką rolę mogą odegrać kiedyś te tysięczne zastępy druhów sokolów.

— Do jakiego stopnia doszła czelność i nienawiść niemców względem polaków, dowodzi fakt, że podczas przemówień posłów polskich w sejmie pruskim przy rozprawach nad przeciw-polskim projektem osadniczym, taki robili hałas posłowie niemieccy nie dając przyjść do słowa obrońcom konstytucyi, którą już naruszono tą nową ustawą, (że nawet niemieckie gazety oburzają się na to, zaś ustawę poddają najostrzejszej krytyce.

Zabór austriacki.

3 Lipca roku bieżące odsłonięto pomnik, jaki miasto Sniatyn stawia królowi Stefanowi Batoremu, który obrany królem polskim, jadąc z Węgier, w Sniatynie, jako już na polskiej ziemi, złożył przysięgę narodowi polskiemu.

— We Lwowie toczą się obrady „Ligi pomocy przemysłowej“, która postawiła sobie za zadanie popieranie swojskiego przemysłu. Na zjazd przybyło około 2 tysięcy ludzi wszystkich stanów. Chodzi o wyrugowanie przemysłu obcego i o wytworzenie przemysłu polskiego w Galicyi.

A mówiąc to, miał pan więcej jeszcze Babinicza na myśli, niż Zaglobę, zaś o Babiniczu myślał dlatego, że młody junak właśnie poprzedniego dnia pokłonił się do nóg królewskich z prośbą, by mu na Litwę nie było wzbrowniono jechać. Mówił, że chce tam wojnę ożywić i Szwedów podchodzić, jak niegdyś Chowańskiego podchodził. A ponieważ król i tak miał zamiar posłać tam doświadczonego w podjazdowej wojnie żołnierza, więc pozwolił, opatrzył, pobłogosławił i jeszcze mu czegoś tam pociechu do ucha zyczyl, po którym życzeniu padł mu młody rycerz do nóg, jak długi.

Poczem, nie zwłoczając, ruszył razno na wschód. Supanhazy, znacznym podarkiem ujęty, pozwolił mu nowych pięciuset dobruckich ordyńców z sobą zabrać, szło więc za nim półtora tysiąca ludzi dobrych, siła, z którą można było przecie coś począć. I paliła się głowa junacka chęcią bojów i wojennych czynów, śmiała mu się nadzieja sławy; słyszał już jak cała Litwa wymawia z chlubą i podziwem jego imię... Słyszał zwłaszcza, jak powtarzają je jedne kochane

Spór o granice.

W sprawie obalenia znanego wyroku i odepchnięcia nieszlachetnych a groźnych dla naszego Stanu następstw, ruch wśród ludu parańskiego nie ustaje. W stolicy szczególnie ujawnia się on poważnie. W tygodniu bieżącym było zgromadzenie adwokatów, którzy całą sprawę sporu przedstawili na podstawie obowiązujących praw i przepisów. We wtorek znowu, miało miejsce zgromadzenie dziennikarzy. Odczytał swoją pracę dr. Jan Pernet a i po nim p. Sziszoro Junior. Obie te prace uchwalono połączyć w jedną całość, wydrukować oddzielnie i rozstać w w wielkiej ilości egzemplarzy do wszystkich stanów.

Dobrze by było gdyby polacy w głębi kraju, na zebraniach w towarzystwach, uchwalali protesty i do nas nadsyłali — my zaś przetłumaczywszy takowe ogłaszalibyśmy w „Republice“ i przedstawiali p. Prezydentowi. Takie protesty miały by dla ogółu naszego znaczenie moralne a nie raz może, poważne a korzystne dla nas następstwa w różnych wypadkach.

Pielgrzymka polska.

Od Przew. Duchowieństwa naszego otrzymujemy następujące zawiadomienie:

Z powodu 50 letniej rocznicy, uznania Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, w Niedzielę d. 28 b. m. księża polscy i parafianie z Araukaryi, Tomas Koelio, Orleansu, Abranses i Kurytyby wyjadą specjalnym pociągiem do Paranagua, gdzie w Porto de Agua, przy kościółku Boga Rodzicy (Nossa S. de Rossio),—oddawna z cudów słynącej, odbędzie się solenne nabożeństwo. Sumę celebrować będzie ks. Stanisław, kazanie wypowie ks. Franciszek. Obecni będą obaj OO. Misyonarze z Tomas Koelio, ks. Jan, ks. Leon i ks. Stanisław.

Pociąg ze stacyi Bariguy wyruszy punkt o godzinie 5 rano a z Kurytyby o 5 i pół. Powrót tegoż samego dnia. Cena przejazdu tam i z powrotem wynosi: z Kurytyby dla

usta i dusza dostawała mu skrzydeł.

A jeszcze i dlatego tak mu się jechało razno, że gdzie przyjechał, tam pierwszy szczęsną wieść zwiastował, iż Szwed pobit i Warszawa wzięta. Warszawa wzięta! Gdzie zatętniły kopyta jego konia, tam całe okolicie rozbrzmiewały temi słowami, tam lud witał go z płaczem na drogach, tam bito we dzwony po kościołach i śpiewano „Te Deum laudamus!“ Gdy jechał lasem, to sosny ciemne, gdy polami, to lany zbóż złościstych, wiatrem kolysane, zdawały się powtarzać, szumiąc radośnie:

— Szwed pobit! Warszawa wzięta! Warszawa wzięta!

KONIEC TOMU PIĄTEGO.

TOM VI.

ROZDZIAŁ I.

Jakkolwiek Ketting bliskim był osoby księcia Bogusława, jednakże nie wszystko wiedział i nie wszystko umiał opowiedzieć Kmicicowi, co się działo w Tanrogach, albowiem

dorostych 4 mile, dzieci do lat 12 — włącznie 2 mile; z Bariguy dla starszych 4 mile i 700 reis. a dla dzieci do lat 12 włącznie 2 mile i 700 reis. Kto chce jechać, powinien zaraz złożyć całą należność swemu proboszczowi, gdyż pieniądze mają być tydzień przódz złożone w kasie kolei. Bilety w czasie właściwym rozdadzą księża. Kto zapłaci a później jechać by nie mógł, ten pieniądze straci, chyba że w porę swoją opłatę przekaże komuś innemu, o czym swego proboszcza powinien zawiadomić.

Każdy powinien zaopatrzyć się w jado, aby nie płacić drogo na kolei.

Ś. † P.

Dnia 31 Lipca zmarł na Araukaryi proboszcz tamtejszy ś. p. **ks. Franciszek Soja**. Zmarły urodził się d. 19 Marca 1842 r. w Brzesku pod Tarnowem, — w Paranie był jednym z najpierwszych i najstarszych w tej chwili kapłanów polskich.

Nieboszczyk, wzniosłym obowiązkom swego zawodu poświęcał się z zaparciem dawnych głosicieli nauki Chrystusa. Dwukrotnie, gdy spieszył do chorych z ostatnią pociechą, spadł z konia i zawsze tak niebezpieśliwie, że łamał nogę. Schorowany i stary nie zrażał się nigdy i dążył zawsze tam, gdzie go wzywano. Cichy i skromny. Jego to pracy niezamordowanej zawdzięczyć należy istnienie kościółka na Araukaryi i piękny ołtarz oraz kazalnicę, spowiednicę itd., własnoręcznej, mrówczej roboty nieboszczyka. Ten kościółek i jego praca będą mu pomnikiem trwałszym od wdzięczności ludzkiej. — O ile wiemy zmarły zapisał dom Jego Ex. ks. Biskupowi a 70 alkrów gruntu na Seminarjum w Kurytybie. Telegram o śmierci otrzymano w Kurytybie o g. 9 rano w poniedziałek t. j. już w czasie jego pogrzebu. Smutne to bardzo iż nie chciano czekać na przybycie reszty kapłanów naszych, ludu z którym zmarły pracował i cieszył się jego sympatją ani nawet na najbliższych krewnych, do których w pierwszym rzędzie należy p. Urbanikowa z Portongu. Kto był sprawcą tak niezwykłego pośpiechu — nie wiemy. Wrzucono go do zimnego dołu jako takiego, który już nic nie ma do... zapisania.

zaślepiało go to, że sam się w Billowiczowie kochał.

Bogusław innego także miał powiernika, a mianowicie pana Sakowicza, starostę oszmańskiego i ten jeden tylko wiedział, jak głęboko zabrnął ksiądz w afekt dla swojej wdzięcznej branki, oraz jakich sposobów używał, aby jej serce i osobę posiadać.

Miłość ta była prosto żądzą piekącą, bo do innych uczuć serce Bogusławowe nie było zdolne, ale tak gwałtowną, iż ów doświadczony w amorach kawaler głowę tracił. I nieraz wieczorami, gdy zostali ze starostą oszmańskim sumnasam, chwytali się Bogusław za włosy, wołając:

— Gorzeję, Sakowicz, gorzeję!

Sakowicz wnet sposób znajdował:

— Kto chce miód wybrać, — mówił — musi pszczoły odurzyć, a żałośno durzących dryjakwij ma medyk waszej ks. mości? Dziś mu słowo rzec, jutro będzie po barapie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Na nagrobku będzie miał nieboszczyk napis który sam dla siebie na długo przed śmiercią napisał:

„Żyłem bo chciałem,
Umarłem bo kazaleś,
Zbaw Panie bo mozesz!“

Krótko przed zgonem opowiadał nam s. p. ks. Franciszek Józef Soja, że wykonawcą testamentu nazaczył W-go ks. Jana z Orleansu, na którego—jak nam opowiadają—także czekać nie chciano.

Nad świeżą mogiłą zmarłego kapłana wolno tylko iść z żalu uronić i wyszeptać „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, bo go tu nie miał na ziemi“. Ale do tej pouczającej sprawy powrócimy jeszcze.

KRONIKA.

— **Od Towarzystwa** im. Jana III Sobieskiego w Rio Grande do Sul, otrzymaliśmy następujące zawiadomienie: Na walnym zgromadzeniu członków T-wa im. Jana III Sobieskiego w Rio Grande do Sul, odbytego dnia 10 Lipca b. r., większością głosów został obrany następujący zarząd: prezes Jan Fijałkowski, wice-prezes Feliks Zębrzowski, 1-szy sekretarz Władysław Barański, 2-gi sekretarz Jan Cichocki, skarbnik Michał Mucyk, rewizorowie kasy Edward Kuligowski i Maciej Praczek. Na temże zebraniu serdecznie dziękowano ustępującemu zarządowi, a szczególnie Wiel. ks. Józefowi Kopczyńskiemu i p. Michałowi Mucykowi, którzy głównie przyczynili się do rozwinięcia i podniesienia Towarzystwa.

— **Od p. W. Żulawskiego**, nauczyciela z kolonii Rio dos Patos, otrzymaliśmy następujące zawiadomienie: Dzięki rozsądkowi tutejszych kolonistów, szkoła nasza chyłająca się do upadku, będzie i nadal egzystować. Oby tylko koloniści wytrzymali w swych dobrych chęciach, a byt szkoły będzie zapewniony. Gdy szkoła miała być zamknięta, ludzie zebrali się, porachowali i przekonali, że tylko 7 (na 85) występowało przeciw szkole, reszta chętni jej i zadowoleni z nauki.

— **W ubiegłą** niedzielę dzieci ze szkoły polskiej, mieszczonej się w budynku Tow. im. T. Kościuszki w Kurytybie, udały się w towarzystwie swego nauczyciela p. Wąsowicza i współpracownika naszego pisma p. A. Jamiolkowskiego na wycieczkę. Wyruszone o godz. 10 rano. Doprawdy miło było spojrzeć jak nasza dziatwa szła przez miasto z chorągiewkami, równo, spokojnie, przyzwyczajenie. Celem wycieczki była fazenda p. Warchalowskiego, Bakaszeri, odległa od Kurytyby o 4 i pół kilometry. Po drodze śpiewano pieśni narodowe, co wzbudzało ogólne zaniepokojenie. Przebyto na miejscu do godz. 4 po południu. Te kilka godzin przy grach i zabawach przeszły jak mgnienie oka, pozostawiając dziatwie miłe wspomnienia. Gościnnie gospodarz nakarmił rozbawioną, a przez to z dobrym apetytem dziatwę, a następnie odwiedził własnymi końmi do miasta.

— **Misy** na Abranszes skończyły się w Niedzielę. Przebieg misji był wprost imponujący—tysiąc wiernych przystąpiło do Sakramentów Sw. Pięciu kapłanów bez przerwy pracowało. Na sumę zjechał p. Prezydent stanu z rodziną, konsul W. Sz. p. Zd. Okęcki, p. Paweł Assumpção i wiele innych gości, których po nabożeństwie podejmował

znany ze swej gościnności ks. Leon Niebieszczański. Przy stole było gwarno; gospodarz pierwszy powitał dostojnego gościa, witając go staropolskim przysłowiem „gość w dom, Bóg w dom.“ W dłuższej odpowiedzi podniósł p. Prezydent zasługi dra Lamenia, założyciela Abranszes i kolonii okolicznych. Mówił wiele o kolonistach polskich, których praca jest podstawą postępu i rozwoju kraju całego, oraz o duchowieństwie polskiem, które toastował w osobie gospodarza parafii. Przy toastach i wesolym nastroju czas szybko ubiegał, i ani spostrzeżono jak zegar wydzwonił 4-tą, zmuszając choć z zalem żegnać gościnne progi i ujmującego wszystkich gospodarza.

— **Wydano** nowy regulamin dla kolonistów i poborców (kobradorów) długów kolonialnych. Drukować go zaczniemy w do słownem tłumaczeniu od numeru przyszłego.

— **Ktoby** chciał otrzymać sadzonki szczepów winnych, niechaj się zgłosi do Tow. Rolniczego. Ul. Liberdade, wejściowy gmach na 6 wystawie, w godzinach od 2 do 4-ej po południu.

— **Podatek szkolny** opłacać należy w przyszłym miesiącu i w ciągu Października. Opłatę wnosi się do kolektoryi przy ul. 15 de Novembro — wprost poczty.

— **Do dzisiejszego** numeru załączamy ostatni arkusz pięknej powieści H. Sienkiewicza „Krzyżacy“. Wezwania o brakujące arkusze od niektórych czytelników otrzymaliśmy, ale zbyt wcześnie, tak iż jeszcze coś zaginać mogło. Do 1-go Listopada można się do nas zgłaszać o arkusze zaginione, które bezpłatnie rósylać naszym prenumeratorom będziemy.

Z gabinetu p. Prezydenta.

Wacław Seidel na Lucenie chce kupić 75 hektarów. Przyznano po cenie najwyższej za ziemię trzeciej klasy.

Jan Pencichacki chce kupić 40 hektarów na przedłużeniu linii Jerasemy. — Dobrze, według przepisów.

Wojna.

Jaki jest stan i „duch patriotyczny“ wojsk rosyjskich na dalekim Wschodzie dowodzi list żołnierza—polaka z pola wojny. Pisze on na drukowanym po rosyjsku blankiecie i wstawia tylko polskie słowa na miejscach pustych. „Miłyje i dorogije papasza i mama-sza“ — tak się list zaczyna. Potem idą pokłony dla całej rodziny, prośba o błogosławieństwo—wszystko to wydrukowane po rosyjsku. Potem blankiet każe mówić gdzie jest żołnierz w danej chwili znajduje, jaka jest pogoda, kończy się zaś wyjaśnieniem, że cesarzowa obdarzyła żołnierzy tymi blankietami, które przesyłają darmo i odpowiedź również bez marki przesyłać można. Ale dalej polski żołnierz napisał już, co mu na sercu leżało. Widocznie cenzura moskiewska w czasie takiego rozgardyaszu musi być niezbyt ścisła, dowiadujemy się tedy kilku ciekawych rzeczy. Żołnierz pisze, że stoi ze swym pułkiem pomiędzy Portem Artura a Laojanem (list datowany 1 czerwca) i że prawdopodobnie „japaniec“ wyrzuci ich stąd do Bajkału, gdzie wszystkich potopi. Dalej pisze nasz wojak, że znosi straszne niewygody, że śpi w błocie jak prosię, że obrósł jak zwierzę, że niema mu kto, a sam na to

czasu niema -- bielizny wyprać; ubranie się na nim porozlazilo, a robactwo, którem oblaż, na funty jużby ważyć było można. Pogoda okropna: raz deszcze ulewne, to znowu upały okropne, skóra na nogach popekała, a na twarzy zrobiła się bronzowa. „Czekam—pi-sze w końcu—aż dostanę od japońca w łeb, może mi na tamtym świecie będzie lepiej.“

— Czytamy w gazetach angielskich, że japończycy wydali odezwę w języku polskim do żołnierzy polaków w armii rosyjskiej, zapewniającą, że znajdują w Japonii dobre przy-jęcie. W końcu wzywają do rzucania bro-ni w potyczkach i poddawania się. Odezwę tą rozpowszechniają między żołnierzami w Mandżuryi agenci japońscy.

— Oglaszają urzędowe dzienniki, że w Mandżuryi, szczególnie w wojsku rosyjskiem, wybuchła cholera.

— O wzięciu trzech fortów pod Portem Artura donoszą: Japończycy zajęli po całodziennej walce forty Tsikwanzan, Tsitom-szan i Sokoszan koło Portu Artura. Walkę stoczyły obustronne artylerye. Rosjanie cofnęli się. W ręce japończyków wpadły dwa działa z amunicją.

— Telegramy z pierwszych dni Sierpnia przynoszą wieści o zacieklej a krwawych walkach. Pod Portem Artura zginęło 6 tysięcy rosyjan. Na północy — japończycy idą ciągle naprzód w taki sposób, że można by to uważać pospieszonym marszem, mimo iż wszyscy spodziewali się dłuższej przerwy w operacjach wojennych z powodu nastania pory deszczów ulewnych. Rosjanie zostali odepchnięci ze wszystkich stanowisk, jakie przedtem zajmowali. Wszystkie te pozycje zajęli japończycy. W ostatnich trzech dniach zdobyli japończycy Simu-Czen i Chajczen. Ostatnia to stacya przed Liao-janem. Była to twierdza w ostatnich czasach silnie ufortyfikowana przez rosyjan i stanowiła dla nich ważną zasłonę od południa. Z chwilą gdy Chaj-czen wpadł w ręce japończyków, przychodzi pora na Liao-jan, jak wiadomo główną kwaterą Kuropatkin i miejsce zapasów armii rosyjskiej. Liao-jan, ma być miejscowością wielce obronną, i kiedy ją na główną kwaterę wybrał Kuropatkin, spotkały go za ten wybór pochwały nie tylko z Petersburga ale i od Europy. Nie długo się przekonamy czy inteligencya i męstwo japończyków będą większe od obronnej z natury pozycyi czy—nie dadzą rady. Druga armia japońska zbliża się do Liao-janu od wschodu. Generał Kuropatkin jeśli zdąży, to wycofa się na północ, do Mukdena, a jeśli nie, to będzie zmuszony przyjąć i stoczyć bitwę największą jaka była podczas obecnej wojny. Bitwa ta jednak choćby największa nie będzie ostatnią bo pod Charbinem gromadzi się nowe wojsko rosyjskie. W bitwie pod Chaj-czenem został zabity generał ros. Keller.

Obchód na Abranszes.

Obchód 2 rocznicy założenia Twa. Sw. Izydora na Lamonii Dużej odbędzie się w Niedzielę d. 7 b. m. na Abranszes, zaraz po nabożeństwie. Chóry, deklamacye i śpiewy. Bratnie Towarzystwa z okolicy i Kurytyby proszone są serdecznie o liczny udział.

Zarząd.

Ks. Stanisław Trzebiatowski d. 8 b. m. przeprowadza się na ulicę 13 de Maio pod N. 82.

Mocna wiara.

Dawno, bardzo dawno już temu, gdy piewien pogański król kazał nader pobożnego biskupa przyprowadzić przed siebie, i nadzwyczajnie łagodnymi słówkami odzywa się do niego:

— Cobys ty miał wierzyć w jakiegos Boga, zaprzyj się twojej wiary, a przystawszy do nas, holduj naszym bogom, a słokroć będzie ci lepiej.

Odpowie mu na to biskup:

— Mój panie królu, tego nie uczynię za nic w świecie!

Wtedy rozgniewał się król i ponurym wzrokiem, patrząc na biskupa, wykrzyknął silnym głosem, który jak piorun rozleciał się po komnatach królewskich:

— Czy ty nie wiesz, że twoje życie jest w mojej mocy, że cię jak gadzinę jaką zabić mogę? Jedno skinienie, a już cię nie będzie.

— Ja wiem, mój królu! -- odpowiedział łagodnie biskup — to też na wszystko przystanę, ale pozwól tylko, żebym ci jedno pytanie do rozstrzygnięcia przedłożył, a potem wydaj wyrok śmierci!

Przystał na to rozgniewany król pogański, a biskup zupełnie spokojnie te powiedział słowa:

— Przypuśćmy, że jeden z najwierniejszych sług twoich wpadł w ręce nieprzyjaciół. Oni koniecznie wszelkimi sposobami starają się go skłonić do tego, aby się stał zdrajcą dla ciebie! Lecz sługa twój niezachwianie obstaje przy swej wierności. Wtedy z gniewem biją go owi nieprzyjaciele, obdzierają suknie z jego ciała i wypędzają go ze zlorzeczeniem od siebie. Powiedz tedy, mój królu i panie, czybys go nie okrył twojemi najlepszymi sukniemi, gdyby przyszedł do ciebie i czybys mu nie wynagrodził wstydu za wierność ku tobie licznemi dobrodziejstwami?...

Pokiwał król głową, a po chwili rozważył tak wyrzekł:

— O, to chętnie bym uczynił; ale na coż się przyda twoja mowa i gdzie się coś podobnego wydarzyło?

Tedy odrzecz biskup:

— Patrząc mój królu, ja jestem tym sługą: możesz mi więc także obrać z tej ziemskiej szaty, z mojego ciała; lecz ja mam pana, który mię przyodzieje. Miałebym atoli cenę suknie, a za to wierność i wiare postradać? O nigdy, tego nieuczynię!

Opadła natenczas złość króla, który z jaśniejszym obliczem przemówił do biskupa:

— Idź, daruję ci życie! — poczem podziękowawszy biskup, odszedł.

Widzicie więc, wiara uzdrawia, bo wiara mocna nawet najtwardsze serca skruszyć może.

O, jakaż to piękna zład wypływa nauka dla chwiejnych chrześcijan, którzy nieraz z umysłu dają posłuch wybrednym mowom na wiarę naszą, a nawet odważają się czasem sami przeciw niej wygadawać, a przecież uczy nas Kościół, że przy wierze obstawać, publicznie ją wyznać, a w najgorszym razie, choćby i śmierć była na karku, bronić jej należy, bo wszystko ziemskie przemienie, a trwałe jest to, co śmierci nas czeka!

ZE ŚWIATA.

Nowy gubernator jeneralny Finlandyi ksiądz Oboleński, były gubernator Charkowski, znany z tego, że za „panowania“ swego w powyższej guberni, zabatożył na śmierć kilku gospodarzy, otrzymał od cara pismo, zawierające wskazówki, jak krajem inlan-dzkim ma rządzić. Car pisze, iż władza państwowa musi dążyć nieugięcie do ścisłego połączenia Finlandyi z Rosyą.

Do zastrzelonego niedawno Bobrikowa car powiedział przed laty to samo, a więc jeśli nowy gubernator do słów cesarza będzie się stosował, niewątpliwie takie same niezadowolone w Finlandyi wywoła, jak jego poprzednik.

Losy Finlandyi związane są nierozdzielnie z losami Rosyi. Tak myśli car, ale przecież wojna japońska jest dowodem, iż czasem się zdaje mocarzom, jakoby połączenie ich nie się oprzeć nie mogło, a tymczasem w tem zapatrywaniu się zawodzi.

— **Straszny wypadek**, którego ofiarą padło około 200 kobiet i dzieci zdarzył się w tych dniach w pobliżu Rostowa nad Donem. Chciały one przedostać się na drugi brzeg rzeki na promie, gdy nagle w środku rzeki załamało się dno promu. Powstała trwoga nie do opisania. Nieszczęśliwe ofiary wypadku niosła woda ku młynowi, gdzie znajdowały śmierć między kołami młyńskimi. Tylko 62 osób zdołało się uratować.

— **Ucieczka obłąkanych.** Z Nowego Jorku donoszą: Wielu obłąkanych uciekło w tych dniach z domu zdrowia w Morris Plains New Jersey i wyobrażając sobie, w skutek przejęcia się czytaniem o obecnej wojnie, że są rosyjanami nad rzeką Jalu zbudowali rodzaj fortu nad rzeką pobliską. Przez trzy godziny bronili się dozorcem. Dopiero na obwieszczenie lekarza, że ma dwieście granatów i rzuci je na fort, nieszczęśliwi poddali się.

— **Śmierć tyra.** W Petersburgu w zeszłym tygodniu rzucono bombą dynamitową pod powóz przejeżdżającego podobowczas słynnego ciemiężyciela polaków ministra rosyjskiego Płewego. Powóz wyleciał w górę, po opadnięciu zaś rozstrzaskał się na drzazgi, a z pana ministra pozostała bezkształtna masa. Psia to dola być ministrem moskiewskim! Morderca sam oddał się w ręce policyi. Aresztowano także drugiego, podejrzanego jako współnika. Obaj będą skazani na śmierć. Gazety przyniosą nam wkrótce więcej szczegółów.

— **Strach na Byłowa.** Sześcioro dzieci na raz się urodziło w Baranowie pod Kruszwicą na ziemi Kujawskiej. Rzadką tą niespodzianką sprawił bocian pewnemu młodemu małżeństwu, gdyż przyniósł jako pierwszemu dorost familijny aż sześciu chłopców. Młoda matka, jako i małe potomstwo dobrze się mają. Sąsiadki dowiedziawszy się o tym rzadkim przypadku gromadnie schodziły się z życzeniami. Nawet niezwłocznie depesze wysłano o tym niezwykłym wypadku do cesarza. Wyobrażamy sobie minę ministra Byłowa, którego marzeniem jest wynarodowienie polaków.

— **Kule japońskie.** Jedna z gazet rosyjskich podaje następujące ciekawe wiadomości o rannych:

„Kula japońska karabinowa powinna być

nazwana ludzką o ile to słowo można stosować do broni. Rany, spowodowane temi kulami, przeważnie nie są śmiertelne: widziałem sam rannego, przebitego 22 kulami, który zmarł dopiero po dwóch tygodniach, i to, jak się zdaje, jedynie dlatego, że opatrunki nałożono zbyt późno. Rany na wylot — nie są nawet zbyt bolesne i ranni łatwo je znoszą, pozostając w szeregach. Widziałem kozaka, rannego na wylot, który, po prymitywnym opatunku, przeszedł piechotą około 40 wiorst. Za to rany w skutek ognia artyleryi, bez względu czy od szrapneli czy odłamów, prawie wszystkie są śmiertelne, albo stają się takimi w skutek obfitego upływu krwi, gdyż okrągła kula rzadko przebija na wylot i w każdym razie mocno rujnuje tkanki ciała. Znaczna część naszych rannych była nad Jalu podniesiona i opatrzona przez Japończyków; potem tych rannych na doskonałych noszach-lektykach Japończycy wyprawili do nas, wynajawszy do przenosin Chińczyków miejscowych. Wielu rannych za tym przykładem podnieśli i, o ile umieli — opatrzyli sami Chińczycy z własnej chęci, co mi opowiadało kilku naszych oficerów, z prośbą abym ogłosił ten fakt“.

Wesoły kącik.

ZAJĘTY.

— Obstałowalem u pana parę butów, na kiedy będą gotowe?

— Za dziesięć dni.

— Dlaczego tak długo?

— Jestem, proszę pana, bardzo zajęty: jutro niedziela, w poniedziałek z zasady nie robimy, we wtorek mam pogrzeb kolegi, w środę ogólne zgromadzenie, w czwartek trzymam dziecko do chrztu, więc jeżeli nie takiego nie wypadnie wezmę się do roboty w piątek.

OGŁOSZENIA.

— „Casa Higienica“ —

Zakład kąpielowy

przy ul. João Negrão róg Visconde de Guarapuava.

Nowo otworzony a wygodnie urządzone zakład kąpielowy, otwarty codziennie od 9 rano do wieczora, — poleca następujące rodzaje kąpeli:

Łazienka parowa, z wanną i prysznicem.

Wanny z wodą gorącą i zimną — przy każdej prysznic dowolnie regulowany t. j. zimny lub ciepły.

Prysznice oddzielnie

Ceny najniższe bo od 300 reisów w górę, w czem już policzone jest mydło i ręcznik.

Woda miękka, klarowna!

Staranna czystość!

Usługa szybka!

Upraszam o sprawdzenie.

Robert Langer.

SKLEP POLSKI

przy ul. Matto Grosso N. 22 (dom ob. Domańskiego), kupuje żyto, jęczmień, grykę, kartofle, cebulę, czosnek, siemien lniane, wosk, miód, masło, jajka i t. d. Placi dobrze.

Pigułki przeczyszczające RAULIVEIRY

czysto roślinne

Zatwierdzone przez federalny Urząd Sanitarny
Nagrodzone wielu medalami I klasy na różnych wystawach
a odznaczone

najwyższą nagrodą na wystawie w Chicago.

— (:) —

Są to jedyne pigułki, które z wielkim skutkiem zastępują inne—przykre środki czyszczące jak olej itp.,
wybórny rezultat osiągnięty w ciągu 20 lat
jest najlepszym dowodem ich skuteczności przeciw
chorobom żołądka, wątroby i kiszek.

Leczą też znakomicie choroby z niestrawności
powstałe, bóle brzucha, dolegliwości żółciowe, nieregularność u kobiet, zawroty głowy, osłabienie, hemoroidy, kolki, rżnięcia; usuwają brak apetytu itp.

Nie wymagają diety

ani innej specjalnej ostrożności w pokarmach.

**Wyststrzegać się naśladownictwa i
falsyfikatu.!**

Cena niska.

Dostać można we wszystkich lepszych aptekach i
domach handlowych.

Raulino Horn i Oliveira, jedyni właściciele i fabrykanci. — Sta Kalarzyna.

Skład: na Parane—Fernandes Loureiro i Komp.
(Dom José Nabo)—ul. 15 de Novembro N. 11.

ANTONI GARNASCIALI i Komp. Dom handlowy naprzeciwko Merkady.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Sz. pp. kolo-
nistów polskich, że kupujemy i płacimy dobrze we wszel-
kich ilościach

wosk, skóry, rogi, kukurydzę, fiżon
i wogóle wszelkie produkty kolonialne.

Dom nasz poleca jednocześnie Sz. publiczności pol-
skiej swój obficie zaopatrzonej skład artykułów spoży-
wczych, gdzie sprzedajemy najtaniej, tak hurtownie do
sklepów jak detalicznie pojedynczym osobom.

Naszą zasadą jest płacić dobrze aby kupować dużo,
i sprzedawać tanio, aby sprzedawać dużo.

Antoni Carnasciali i Komp.

plac Muncypalny N. 12,—naprzeciwko Merkady

W redakcyi do nabycia:

PODRECZNIK LECZNICZY czyli wskazówki leczenia domowego dla użytku gmin, księży, i t. a	2\$000
KORDECKI, powieść historyczna 2 tomy	2\$000
Przewodnik dla stolarzy z rysunkami	4\$000
Przewodnik dla slusarzy z rysunkami	3\$000
Hodowla drobiu	3\$000
Mały katechizm 200 reis., na tuziny taniej	

Zakład fotograficzny J. Weiss i Braci.

przy ul. Liberdade w Kurytybie.

Wykonywa wszelkie prace w zakres sztuki fotogra-
ficznej wchodzące po niskich cenach.

Nagrodzony na wystawie wiedeńskiej 1901 r.

Zakład Zegarmistrzowski

R. Roedera i Brata
ul. Riachuelo 32.

Poleca swój obficie zaopatrzonej sklep
najrozmaitszych zegarów i zegarków,
tudzież biżuterii i grających skrzynek
S. a i ownej Publiczności po cenach naj-
umiarkowanych.

»Cafe' Globo«

specjalna Kawa mielona

na placu Tiradentes N. 43

w pobliżu Katedry.

Fortunato Paiva i Komp.

Taborda i Bracia.

Firma Taborda i Bracia (Irmãos), zawiadomia pra-
cowitą ludność polską tego Stanu, że otrzymuje za-
wsze wprost z Europy, za pośrednictwem swoich
agentów w Hamburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu,
Manchester i t. d. wielki wybór towarów łokcio-
wych, modnych i rozmaitych drobiazgów. Dwa skle-
py naszej firmy znajdują się: jeden przy ulicy Jose
Bonifacio N. 1 (obok katedry) a drugi przy ul. 15
de Novembro N. 47, Ceny bardzo niskie.

Dopiero co nadeszły z Europy:!

Kadzielnice mosiężne, Kadzidło,
Kropidła, Kropielniczki porcelanowe i cyno-
we, Lichtarze cynowe, Krzyże i krzyżyki ni-
klowe i cynowe, Sanniki, Kantyczki, Obra-
zy i obrazki, **Książki do nabożeństwa**
małe i większe, i wiele innych przedmiotów
kościelnych.

Cezar Szulc

Rua Barão do Serro Azul N. 6
Curitiba—Paraná.

Robert Sozzi

Mechanik

ulica S. Francisco N. 40.

Wykonywa specjalne reperacje **maszyn**
do szycia i broni wszelkich systemów,
oraz pomp i rowerów. Ma zawsze na skła-
dzie maszyny do szycia tak ręczne jak i
ogłone gwarantowanej dobroci, również i inne
przedmioty do sprzedaży. Ceny umiarkowane.



Dr. Med. Józef Ferencz

przyjmuje chorych od 10 do 11 przed po-
łudniem i od 2 do 4 po południu. Mieszka
w domu braci K. Luhm, ul. Riachuelo N. 30,
róg ul. Marumby. (Wejście od Marumby).

Michał Chmielewski
OBROŃCA

przeprowadza sprawy sądowe; wyrabia pa-
piery do ślubu cywilnego oraz załatwia wszel-
kie sprawy w urzędach, jak na alfandedze,
w kolonizacji, intendencji i t. p.

Porto Alegre — Biuro: rua General Ca-
mara N. 40, od 12 do 2-iej.

Pomieszk. rua General Netto 45.

Rodakom po za miejscowym—udziela po-
rad listownie.

Dopiero nadeszły

wprost z Europy

Elementarze „OSSOLIŃSKICH”
I-szej II-giej i III-ciej klasy.

Książki do nabożeństwa małe dla
dzieci i większe dla dorosłych, w na-
der pięknych oprawach, po cenach
zniżonych.

CEZAR SZULC,

ul. Barão do Serro Azul N. 6
Kurytyba — Paraná.

Baczność!

Dobrze znany Sklep

nasz jak dotąd, tak i w przyszłości zaopatrzoną będzie zawsze we wszystkie potrzebne towary tak spożywcze jak i do różnych celów gospodarstwa służące. Na składzie posiadamy zawsze duży zapas towarów kupowanych z pierwszej ręki, co nam pozwala sprzedawać wszystko jak najtaniej.

Sprzedajemy dużo, bo sprzedajemy tanio, zawsze też sprzedawać będziemy tanio aby sprzedać dużo. To nasza zasada.

Poradę i pomoc prawną zawsze też u nas Rodacy znajdą rzetelną.

Szymon Brzoza i brat.
róg *Amerika i Serrito.*

Dom Handlowy José Hauer

Praca Tiradentes — w Kurytybie —

Poleca: OLBRZYMI wybór wszelakich materiałów na suknie, kaftany, sukienki, fartuszki, prześcieradła, wyspki, poszewki, sienniki i wszelką bieliznę.

NARZĘDZIA ROLNICZE jak: PŁUGI, BRONY, SIECZKARNIE i t. p.

NARZĘDZIA I NACZYNNIA GOSPODARSKIE: szpadle, motyki, fojisy, łańcuchy, powrozy, sznury, wiadra, siekiery, świdry, zamki, zawiasy, okucia do drzwi i okien, gwoździe i t. d.

Naczynia emaljowane, szkło na szyby i wyroby szklane, fajansowe i porcelanowe, lampy i t. d. i t. d. od cen najniższych do najwyższych.

Ostatnia moda!

Skład kapeluszy i parasoli

Stanisława Wojskiego



przy ulicy 15 de Novembro N. 94 w Kurytybie

Zawiadamia przyjaciół i stałych gości, iż świeżo otrzymał wielki wybór kapeluszy męskich, damskich i dla dzieci, oraz wspaniały asortyment parasoli, parasolek i laszek.

Posiada również dobór bielizny i drobiazgów toalety męskiej, jak:

koszule, kalesony, kołnierzyki, mankiety, spinki, krawaty, chusteczki i t. d. i t. d.,

przy cenach znanych ze swej tanioci.

Precz z Rtęcią!

w chorobach zwierząt.

MATA BISZEJRA Nafkryl.

—o—

Niezawodny środek przeciw robactwu u zwierząt, bez złych następstw jakie powoduje rtęć i łatwy do zastosowania to **Nafkryl czyli Mata Biszejra.**

Wyborny to środek przeciw robactwu, parchom, wszom, pchłom, kleszczom, strupom gnijącym, słowem znakomite lekarstwo na wszelkie choroby zwierząt

TO NAFKRYL

który leczy ale nie szkodzi jak inne środki.

Cena niska!!!

RAULINO HORN & OLIVEIRA

jedyni właściciele

— S-TA KATARZYNA. —

Trzeba zawsze żądać wyraźnie NAFKRYL — Raulino Horn i Oliveiry aby nie kupić środka podrobionego t. j. falsyfikat który nie pomaga, a nawet często szkodzi. Tak na przykład, niesumienni sprzedawcy wtykają nieostrożnym nabywcom kreolinę i inne środki, które pozornie naśladują tylko NAFKRYL czyli Mata Biszejra.

Jedyni agenci na całą Paragę **Fernandes Loureiro i Komp.** (dom José Nabo) — ul. 15 de Novembro N. 11
W KURYTYBIE.

Zyciorysy Znakomitych Polaków z obrazkami 4000 do stać można w redakcyi Gazety Polskiej.

Syrop na ROBAKI.

Wiadomo powszechnie, jak trudnem jest podawanie lekarstwa **DZIECIOM CHORYM NA ROBAKI** i przykrem dlatego, że wszystkie dotąd środki, najczęściej są wstrętne w smaku.

Po długich próbach i licznych doświadczeniach udało nam się przygotować syrop, który nazwaliśmy:

Xarope vermifugo Martel,

który nie tylko że jest przyjemnym w smaku ale i działa doskonale, tak że środek ten polecamy Sz. Publicznosci, jako środek nad który w tej chwili **NIE MA LEPSZEGO!**

XAROPE VERMIFUGO MARTEL powinien znajdować się we wszystkich rodzinach i być używanym w chorobach wywołanych przez robaki znajdujące się w naszych wnętrznościach.

Nie tylko dzieciom ale i dorosłym polecamy tak skuteczne na robaki lekarstwo jak nasz **XAROPE VERMIFUGO MARTEL.**

N. B. Po użyciu naszego **vermifugo** nie ma koniecznej potrzeby brać na przeczyszczenie.

Schröder & Komp.

Sukcesorowie **Martel Vicente Porto.**

PORTO ALEGRE - rua 7 de Setembro N. 108 i 110.

Dostać można w Kurytybie: w składzie **Fernandes Loureiro & Komp.**, i w aptekach pp. **André de Barros, Stellfeld Irmãos i Araujo i Komp.**